



# Dwa polemiczne komentarze o początkach psychologii w Polsce

W pouczającym tekście w cyklu „Autorytety”, jaki profesor Jan Woleński opublikował w nr 291/292 „PAUzy Akademickiej” o Kazimierzu Twardowskim, znalazła się błędna informacja historyczna, którą warto sprostować dla zapobieżenia nieporozumieniom.

Kazimierz Twardowski rzeczywiście założył Pracownię Psychologii przy Katedrze Filozofii Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie w roku 1907. Nie była to jednak pierwsza tego rodzaju pracownia w Polsce (na ziemiach polskich). Pierwsza powstała na Uniwersytecie Jagiellońskim w roku 1903 pod nazwą Pracownia Psychologii Doświadczalnej, a jej założycielem był Władysław Heinrich, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, zaczynający jako asystent Augusta Witkowskiego w Katedrze Fizyki Doświadczalnej. W noszącym właśnie imię Augusta Witkowskiego Collegium przy ul. Gołębiej 13 mieściła się ta pracownia, gdzie zresztą również fizycy eksperymentowali w swoich laboratoriach aż do roku 1964 – jubileuszu 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, kiedy przeniesi się do nowego gmachu przy ul. Reymonta 4.

Istnieje też drugi powód do wspomnienia o pracowni Władysława Heinricha w związku z postacią Kazimierza Twardowskiego. Jeden i drugi studiowali i uprawiali psychologię, gdy ona się rodziła i umacniała, wychodząc z filozofii, ale też z fizyki, jako eksperymentalna psychofizyka. Wiemy, że psychologia nie poszła drogą Franciszka Brentano, a zatem to, co wniósł – nie bez wpływu nauk, jakie powziął od swego mistrza – Kazimierz Twardowski do psychologii w postaci teorii aktów życia umysłowego, wciąż nie znajduje się w głównym nurcie badań psychologicznych. Nie tylko ja mam przekonanie, że psychologii niezupełnie to wyszło na dobre.

Poszła ona drogą, na której znalazł się od początku Władysław Heinrich, czyli drogą jednej tylko psychologii z dwóch, jakie Brentano tak wspaniale rozgraniczył – psychologii fizjologicznej. Drugą nazywał opisową i ona wciąż czeka na rozwinięcie.

ADAM NIEMCZYŃSKI

b. dyrektor Instytutu Psychologii UJ

Oczywiście, *mea culpa* w sprawie priorytetu Heinricha i jego pracowni. Natomiast mam pewne wątpliwości w sprawie komentarzy profesora Adama Niemczyńskiego do historii i terażniejszości psychologii.

Prawdą jest, że Brentano nie uważał tzw. przez siebie psychologii genetycznej (powiedzmy w stylu Wundta) za wypełniającą całość psychologii. W samej rzeczy, uważał, że jego rozumienie psychologii jako badającej akty psychiczne (tzw. psychologii deskryptywnej), a nie treści i ich powstawanie, bardziej odpowiada temu, co nazywał „psychologią z empirycznego punktu widzenia” (*nota bene* tak zatytułował swoje główne dzieło).

Spierałbym się z tezą, że psychologia poszła drogą Heinricha, tj. psychofizyki czy nawet psychologii fizjologicznej. Jakoś trudno zmieścić w tej tradycji to, co zrobiono w ramach behawioryzmu czy psychoanalizy.

Nie czuję się kompetentny do orzekania, jaki jest główny nurt w obecnej psychologii. Z drugiej strony, wiadomo, że istnieje silny nurt tzw. (może niesłusznie) psychologii filozoficznej, która kontynuuje idee Brentana, Twardowskiego czy Husserla. Bardzo wielu badaczy podkreśla, iż rola analizy aktów mentalnych w psychologii kognitywnej jest co najmniej taka sama, jak wyników badań psychofizjologicznych. Tak czy inaczej, problem intencjonalności, podstawowy dla Brentana, Twardowskiego i Husserla, ma pełne prawo obywatelstwa we współczesnej psychologii.

JAN WOLEŃSKI

# Otwarta nauka. Szansa, którą należy wykorzystać

System komunikacji naukowej przechodzi głęboką transformację. Zmiany dotyczą przede wszystkim dwóch obszarów. Pierwszy to stosowanie algorytmów do oceny jakości dorobku naukowego badaczy i instytucji. Czytelnicy „PAUzy Akademickiej” znają dobrze problemy związane z naukometrią, której poświęcono na tych łamach wiele artykułów. Drugi obszar zmian w komunikacji naukowej dotyczy trybu udostępniania publikacji, danych badawczych i sposobów wymiany wiedzy naukowej. Na całym świecie, także w Polsce, dynamicznie rozwijają się otwarte modele komunikacji naukowej. Ich rdzeniem jest otwarty dostęp (ang. *open access*) (por. P. Suber, *Otwarty dostęp*), czyli sposób udostępniania publikacji nie stawiający barier finansowych, prawnych i technicznych, innych niż dostęp do Internetu. Inaczej mówiąc: każdy może bezpłatnie zapoznać się z publikacjami naukowymi z dowolnego miejsca na świecie.

Otwarty dostęp oznacza poszerzenie zasięgu publikacji i dotarcie do nowych odbiorców. Publikacje trafiają już nie tylko do tych samych badaczy, co zazwyczaj, często kolegów autora, ale także do naukowców z innych, czasem dość odległych dziedzin, wspierając autentyczną interdyscyplinarność. Korzyści odnoszą studenci, którzy z łatwością mogą uczyć się w oparciu o najnowsze wyniki badań, a także wszyscy zainteresowani nauką.

Otwartość w nauce to efekt rozwoju technologii. Bardzo często uczeni stosują we własnej praktyce metody otwarte, nawet nie zastanawiając się nad tym. Czasem kontynuują dawniejsze zwyczaje w nowej formie (prof. Nicholas Canny z European Research Council w rozmowie z Maciejem Chojnowskim przypomniał w tym kontekście o zwyczaju przekazywania nadbitek), a czasem wykorzystują nowe narzędzia jako narzucające się rozwiązanie problemów, przed którymi stają. Naukowcy często widzą sens umieszczania prac na swoich stronach internetowych lub portalach społecznościowych dedykowanych naukowcom (np. Academia.edu lub ResearchGate). Nie tylko autorzy chcą udostępniać swoje prace. Prawie połowa wszystkich polskich czasopism naukowych udostępnia bieżące numery za darmo w sieci (por. *Otwarta nauka w Polsce 2014. „Diagnoza”*, s. 57).

Popularny jest podział form otwartego dostępu według dwóch kryteriów. Ze względu na zakres uprawnień czytelników wyróżnia się otwarty dostęp (OD) *gratis* i *libre*. Ze względu na tryb udostępniania, wyróżnia się tzw. *złotą* i *zieloną* drogę otwartego dostępu. Droga złota polega na wydawaniu otwartych czasopism lub monografii, podczas gdy droga zielona bazuje na wykorzystaniu otwartych repozytoriów, czyli specjalnych narzędzi internetowych, w których autorzy sami deponują swoje prace.

Otwarty dostęp (OD) *gratis* pozwala korzystać z materiałów w granicach wyznaczonych przez przepisy prawa autorskiego o dozwolonym użytku. Oznacza to, że każdy może zapoznać się z publikacją bez ponoszenia opłat, ale na tym w zasadzie kończą się uprawnienia czytelnika. Wybór otwartego dostępu *libre*, który zazwyczaj polega na sięgnięciu po jedną z wolnych licencji Creative Commons (oznaczanych skrótami „CC BY” i „CC BY-SA”), pozwala na korzystanie z materiału w bardzo szerokim zakresie, w tym na tzw. *text and data mining*. Materiały udostęp-

niane na licencji CC BY można bez dodatkowego pytania o zgodę udostępnić we własnej kolekcji (np. w antologii lub na blogu), czy przetłumaczyć. Za każdym razem należy jednak wskazać autorstwo. Nie są więc uzasadnione obawy o ułatwianie w ten sposób plagiatów. (Por. K. Siewicz, *Otwarty dostęp do publikacji naukowych – kwestie prawne* oraz *Pomocnik prawny*).

Zmiany w sposobach wymiany wiedzy wywołane rozwojem technologii sprawiają, że autorzy stają się odpowiedzialni za swoje teksty także po ich publikacji. Wiele osób zdaje sobie z tego sprawę. Wciąż jednak znacząca część autorów jest przekonana, że ich obowiązek kończy się na doprowadzeniu do opublikowania artykułu lub książki. Wszystkie dalsze działania leżą, ich zdaniem, tylko po stronie wydawcy, o ile w ogóle mają jakiegokolwiek znaczenie. Tak jednak nie jest. Rolą wydawcy jest stosowanie narzędzi zapewniających jak najlepszą dostępność i widoczność w Internecie, ale autorzy również są za to współodpowiedzialni.

Choć nie wszyscy muszą aktywnie promować swoje publikacje w mediach społecznościowych (np. *Twitter*), to w interesie każdego autora jest dopilnowanie, by jego teksty były jak najlepiej widoczne w wyszukiwarkach internetowych. Służy temu deponowanie prac w otwartych repozytoriach naukowych, instytucjonalnych lub dziedzinowych. Starannie prowadzone repozytoria zapewniają dobrą widoczność w sieci (por. *Po czym rozpoznać dobre repozytorium?*). Dobra widoczność przekłada się na wzrost cytowalności.

Otwarty dostęp jest fundamentem, na którym można budować kolejne piętra otwartej nauki (por. *Otwarty dostęp czy otwarta nauka?*). W ostatnich latach żywo dyskutowana jest kwestia otwartych danych badawczych. Dotychczas dane otrzymane w czasie prowadzenia badań, stanowiące podstawę publikacji, często pozostawały w najlepszym razie w prywatnych zbiorach naukowca (praktyki w tym zakresie różnią się w zależności od dyscypliny). Repozytoria danych badawczych umożliwiają nie tylko ich zachowanie, ale i efektywne udostępnianie. Powiązanie publikacji z danymi pozwala na lepszą weryfikację wniosków: wnikliwy czytelnik pracy może powtórzyć analizę z wykorzystaniem tych samych danych. Nauka wiele zyskuje, jeśli dane badawcze mogą zostać ponownie użyte przez inne zespoły badawcze.

Otwarty dostęp do publikacji naukowych wielu osobom wydaje się już czymś oczywistym. Krytycznego zastanowienia nad wpływem na komunikację naukową wymagają natomiast inne formy otwartości w nauce: otwarte dane badawcze, prowadzenie blogów naukowych, otwarte recenzowanie czy alternatywne metryki.

Oddolne, niesformalizowane udostępnianie swoich publikacji jest cenne. „Partyzancki” otwarty dostęp nie doprowadzi jednak do potrzebnych i możliwych do wprowadzenia zmian systemowych. I chociaż w ostatnich latach obserwujemy w tym obszarze dużo korzystnych zmian zachodzących oddolnie, ciągle brakuje decyzji na poziomie władz instytucji naukowych, agencji finansujących badania oraz Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Wciąż czekamy na mądrą i odważną, systemową reformę dostępu do treści naukowych.

MICHAŁ STARCZEWSKI

Platforma Otwartej Nauki,  
Interdyscyplinarne Centrum Modelowania  
Matematycznego i Komputerowego  
Uniwersytet Warszawski

# Uniwersyteckie związki

W dobie powiększającej się liczby prawników i rozwoju prywatnej praktyki lekarzy pojawiła się tendencja do wykorzystywania uniwersytetu i nauki do informacji komercyjnej czy wręcz reklamy praktyki zawodowej. Tak, reklamy. Bo nie chodzi li tylko o podanie – dopuszczalnej z punktu widzenia etyki zawodowej i wartości akademickich – informacji o zatrudnieniu na uniwersytecie, pełnionych funkcjach czy publikacjach. Taki przekaz stanowi już szeroki margines dopuszczalnego uwzględnienia faktu powiązania z uczelnią i nauką w ramach praktyki zawodowej. W przypadku reklamy chodzi o wykorzystanie przynależności osób prowadzących np. kancelarie prawne lub prywatną praktykę medyczną do środowiska akademickiego jako określenia sposobu świadczenia usług (np. przez pozyskiwanie opinii pracowników naukowych na potrzeby usług prawniczych lub medycznych świadczonych przez daną kancelarię lub gabinet lekarski).

„Niebezpieczny” charakter tego związku uczelni i praktyki wiąże się przede wszystkim ze stosunkiem ludzi nauki prowadzących praktykę zawodową do uniwersytetu oraz poszanowaniem autorytetu i innych wartości uniwersyteckich przez sam uniwersytet. W treści niektórych stron internetowych można bowiem spotkać „uświadcianie” potencjalnym klientom kancelarii lub gabinetu lekarskiego wpływu powiązania praktyka z nauką czy uczelnią na jakość świadczonych usług. W ten sposób uniwersytet jest używany w celu wyróżnienia właściciela strony internetowej na tle innych podmiotów świadczących podobne usługi. Czyli dana kancelaria prawna, lub gabinet lekarski, wspiera się autorytetem uniwersytetu (im lepszy uniwersytet, czy inna uczelnia, tym większy autorytet), co ma znaczenie dla wzbudzenia zaufania potencjalnego klienta. Czy to nie jest jednak nadużycie? Nie chodzi tutaj o posługiwanie się stopniem czy tytułem naukowym, który przynależy osobie niezależnie od zajmowanego przez nią stanowiska. Czy z punktu widzenia praktyki nie nastąpiło jednak co najmniej zbliżenie do granicy uczciwej konkurencji zawodowej? Pomijam w tym miejscu skrajny przypadek, w którym na stronie internetowej jednostki naukowej uniwersyteckiej – miejsca zatrudnienia pracownika naukowego prowadzącego również praktykę zawodową – zamieszczony jest link do strony internetowej jego kancelarii lub gabinetu. To przecież bezpośrednie połączenie witryny internetowej jednostki uniwersyteckiej ze stroną internetową praktyki zawodowej. Nie ma wątpliwości, że to jest nadużycie stanowiska pracownika naukowego.

Spytać należy, czy może uniwersytet odnosi jakieś korzyści z takiego powiązania go z praktyką zawodową? Z samego faktu zamieszczenia informacji na stronach internetowych kancelarii czy gabinetów – nie. Nie sądzę, aby to uczelnia była reklamowana przez kancelarie czy gabinety, i nie widzę takiej potrzeby. Nie można jednak nie odnotować niezwykle pozytywnej i mającej znaczenie dla rozwoju nauki, dydaktyki czy współpracy międzynarodowej działalności niektórych kancelarii lub innych podmiotów, które wspierają finansowo wiele istotnych projektów (konferencji,

stypendiów, innych programów uniwersyteckich), co w ramach – niestety – znacznie ograniczonych środków publicznych na naukę należy ocenić pozytywnie. Na pewno fakt, że wspomniane kancelarie zrzeszają często pracowników naukowych, ma znaczenie dla ich zaangażowania, bowiem znają oni trudności finansowe nauki i szkolnictwa wyższego i są na nie uwrażliwieni. Jako sponsorom należy się tym kancelariom i innym podmiotom stosowne podziękowanie płynące od organizatorów poszczególnych przedsięwzięć czy władz wydziału lub uczelni.

Nie jestem jednak pewna, czy granice dobrego obyczaju uniwersyteckiego nie zostały przekroczone, jeśli na stronach wydziału albo uczelni zamieszcza się na stałe logo kancelarii lub innych instytucji jako „partnerów” wydziału, uczelni, a nawet ich „sponsorów”? Cóż bowiem taka informacja oznacza? Kto i w jakim zakresie jest sponsorowany, na czym polega partnerstwo między kancelarią /spółką i uczelnią? Wiele mówi w tym zakresie znany powszechnie z mediów przykład pewnego niedosłzłego doktoratu procedowanego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Czym różni się ta sytuacja od przyznania stopnia naukowego członkowi zarządu jednego ze sponsorów/partnerów, którego logo widnieje na stronie danego wydziału? Na pierwszy rzut oka niczym. I to niezależnie od tego, czy w innym przypadku dorobek naukowy był rzeczywiście na poziomie zasługującym w pełni na stopień, który został przez radę wydziału słusznie przyznany. Uniwersytet powinien szczególnie dbać o transparentność relacji zewnętrznych, bo to jest baza, na której m.in. buduje się zaufanie do uniwersyteckiego autorytetu. Można zauważyć, że niezbyt klarowna jest sytuacja, w której profesor jako praktyk stale sponsoruje uczelnię, w której jest zatrudniony (nie na zasadzie tzw. profesury honorowej) właśnie dlatego, że jest sponsorem danej jednostki naukowej. To jednak jest znak naszych czasów...

Dlatego, doceniając znaczenie instytucji zewnętrznych wspierających finansowo bardzo wiele przedsięwzięć naukowych, zamiast ich reklamy na stronach uniwersyteckich, nazywanej niekiedy politycznie poprawnie „sponsoringiem” lub „partnerstwem”, warto pomyśleć np. o listach od władz wydziałów lub uczelni z podziękowaniem za współpracę, wręczanych sponsorom podczas różnego rodzaju spotkań, np. przy okazji celebrowanych świąt powszechnych lub uczelnianych. Można by także z końcem roku akademickiego lub kalendarzowego ogłaszać (i wtedy rzeczywiście na stronie wydziału) listę sponsorów wraz z przedsięwzięciami, które wsparli.

Odmalowując ten szary obraz, chciałabym jednak zakończyć pozytywnym akcentem. Na szczęście poruszone przeze mnie problemy, i wiele innych, stanęły w centrum intensywnej debaty podczas niedawnego Kongresu Kultury Akademickiej zorganizowanego w ramach obchodów Wielkiego Jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Znaczy to, że Uniwersytet dostrzega wiele problemów, które wymagają rozwiązania. Powraca dyskusja o idei uniwersytetu. A to pierwszy, niezbędny krok na drodze do uzdrowienia.

MARLENA PECYNA

Katedra Prawa Cywilnego  
Uniwersytetu Jagiellońskiego

## zaPAU

# Fetysz mobilności

Słyszymy z wielu ust, w tym i z Ust Bardzo Ważnych, że istotną słabością polskiej nauki jest stabilizacja zespołów naukowych, brak ruchów kadrowych i związany z tym brak nowych idei. Polscy uczeni nie palą się do zmiany ośrodka, w którym się wychowali, a nawet gdy mają taki zamiar, to w nowym miejscu napotykają na nieufność, a czasem nawet szykany. Pisałem już o tym w tej rubryce (PAUza 178), wskazując, że w Polsce problem jest bardzo stary, czego dowodem jest (cytowany tam) wiersz Adama Asnyka sprzed 150 lat<sup>1</sup>.

Nie jest więc łatwo zmienić tak dobrze zakorzenione zwyczaje. Mam wręcz wrażenie, że przypomina to trochę walkę z wiatrakami, a w każdym razie kampanię obliczoną na wiele, wiele lat. Warto zatem zastanowić się, czy rzeczywiście jest o co kruszyć kopie i czy faktycznie brak mobilności jest nieszczęściem polskiej nauki.

Oczywiście konieczne jest – i tu chyba nie ma sporu – aby młody adept nauki (np. po doktoracie) dostał możliwość wyjazdu do innego ośrodka. We wszystkich działach nauki, które mają – choćby częściowo – charakter międzynarodowy, powinien to być ośrodek zagraniczny. Najlepiej bardzo dobry, ale nawet gdy to nieosiągalne, to i tak tego rodzaju wyjazd otwiera przed delikwentem nowe możliwości intelektualne. Przede wszystkim pokazuje, że są inne sposoby myślenia, a problematyka, jaką zajmował się dotąd, niekoniecznie jest najbardziej fascynująca. To jest niezwykle doświadczenie, które po prostu zmienia ludzi.

Pozostaje kwestia, co zrobić po powrocie? (Oczywiście nie wszyscy wracają do kraju, ale to inne zagadnienie). Czy należy wracać do własnego gniazda, czy raczej gdzie indziej. Myślę, że sprawa nie jest oczywista. I bardzo zależy od dziedziny nauki oraz od osobistych preferencji.

Rzecz w tym, że w stale i gwałtownie rosnącej liczbie dziedzin nauki znaczące rezultaty można uzyskać, jedynie pracując w dużych – niekiedy wręcz ogromnych – zespołach. Tworzenie zaś takich zespołów to wiele lat pracy potrzebnych do wykształcenia odpowiednich ludzi,

a następnie zorganizowania ich wspólnych działań. Trudno więc dziwić się powrotom do własnego gniazda, ani temu, że gniazdo chętnie przyjmuje powracających. Mamy bowiem ewidentne obustronne korzyści: jedna i druga strona znajdują się już wzajemnie i wiedzą, czego mogą od siebie oczekiwać.

Ogranicza się więc do minimum ryzyko złego wyboru.

To właśnie jest przyczyną pozornych konkursów i innych wybiegów, niekoniecznie zaś zła wola, protekcjonizm czy nepotyzm – jak sugerują fanatycy mobilności. To często raczej autentyczna troska o rozwój zespołu oraz – oczywiście – o uzyskanie dobrych warunków własnej pracy badawczej. Jest to również – warto podkreślić – wyraz oporu przeciwko wprowadzaniu do polskiej nauki zasad i atmosfery pracy, typowych dla korporacji działających w gospodarce.

Osobiście – jako emeryt i człowiek starej daty – sympatyzuję z tym oporem środowiska przeciw tzw. nowoczesności w zarządzaniu nauką. Nie odpowiada mi bowiem sytuacja, gdy relacje w świecie nauki stają się czysto biznesowe, bezosobowe, oparte wyłącznie na bezpośrednich, krótkoterminowych, wzajemnych korzyściach. Wszak poważna praca naukowa wymaga pełnego zaangażowania, nie tylko intelektu, ale również uczuć. To drugie jest może nawet ważniejsze.

Dlatego trudno osiągnąć sukces w zespole, gdzie nie ma pełnego zaufania i wzajemnej przyjaźni, a przynajmniej życzliwości.

Jeden z moich wielkich nauczycieli, któremu ogromnie dużo zawdzięczam, zwykł mawiać: *Nie potrafię pracować z kimś, kogo nie lubię. Ale tak się jakoś składa, że wszystkich zdolnych bardzo lubię...*

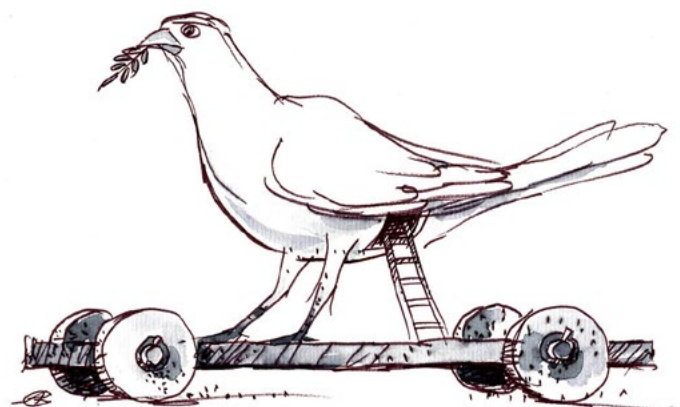
ABBA

<sup>1</sup> Zacytujmy jeszcze raz:

#### Uczeni

Gdy przybędzie do miasta obcy kruk uczoney,  
Wnet na niego miejscowe napadają wrony,  
Dziobią go bez litości, wyskubują pióra,  
Próbując, czy grzbiet giętki i hartowna skóra.  
Jeśli konieczną mędrcom cierpliwość posiada,  
Wtedy go mądre wrony przyjmują do stada;  
A do wielkiego bractwa gdy się raz zapisze,  
Wolno mu wraz z drugimi dziobać znów przybysze.

Adam Asnyk



Rys. Adam Korpak

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



## Kraków – warto wiedzieć

# Czerwone Księgi



Profesor Henryk Okarma. W tle obraz przedstawiający Profesora Władysława Szafera

Fot. Marian Nowy



Instytut Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk w Krakowie ma dobrą tradycję. Istnieje od roku 1953, kiedy to został powołany Zakład Ochrony Przyrody PAN – wyspecjalizowana, samodzielna placówka naukowa działająca na rzecz ochrony przyrody, jedna z nielicznych tego typu w Europie. Ale prawdę mówiąc, zaczęła istnieć już wcześniej, w grudniu 1919 roku, jako Tymczasowa Państwowa Komisja Ochrony Przyrody. Od lutego 1920 roku do roku 1925, gdy została przekształcona w Państwową Radę Ochrony Przyrody, a zarazem Biuro Delegata Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do spraw Ochrony Przyrody, działała pod przewodnictwem profesora Władysława Szafera. Biuro funkcjonowało do września 1939 roku, oraz po wojnie, w latach 1946–1949. Przez cały ten okres obowiążył Delegata Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do spraw Ochrony Przyrody pełnił profesor Szafer. Po wydaniu nowej ustawy o ochronie przyrody w roku 1949 Biuro przeobrażone zostało w Komitet Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Umiejętności, organizacyjnie podległy początkowo Ministerstwu Oświaty, a następnie jako placówka naukowa – Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego. W grudniu 1952 roku Komitet przekształcił się w placówkę naukową, pod nazwą Zakład Ochrony Przyrody, i od stycznia 1953 roku rozpoczął działalność jako jednostka badawcza Polskiej Akademii Nauk. Organizatorem i pierwszym kierownikiem Zakładu Ochrony Przyrody PAN (w latach 1952–1960) był profesor Szafer.

W prowadzeniu Zakładu profesorowi Szaferowi pomagali wówczas jego zastępcy, którymi byli – najpierw profesor Mieczysław Klimaszewski, a potem profesor Walery Goetel. Niezwykle aktywną osobą, poczynając od końca lat pięćdziesiątych, był dr (później profesor) Stefan Myczkowski – badacz lasów tatrzańskich, pracujący w Zakładzie do 1957 roku. Po przejściu na krakowską Akademię Rolniczą zorganizował Podyplomowe Studium Ochrony Przyrody, którego był kierownikiem (z czasem Studium to zostało nazwane Jego imieniem). W latach sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych XX wieku Zakład rozwinął nowatorską tematykę ekologiczną w ramach Międzynarodowego Programu Biologicznego (IBP).

Po ogłoszeniu w 1969 roku słynnego apelu U Thanta, sekretarza generalnego ONZ, o zagrożeniu i potrzebie ochrony środowiska przyrodniczego, Zakład koordynował problem resortowy zatytułowany „Ochrona i kształtowanie przyrodniczego środowiska człowieka”, mający istotne znaczenie dla ochrony krajobrazu i jego przyrodniczych elementów, a w szczególności szaty roślinnej. Badania te przyczyniły się do wprowadzenia w Polsce nowych kategorii ochrony – parków krajobrazowych i obszarów chronionego krajobrazu. W latach osiemdziesiątych główne badania dotyczyły poznawania przyczyn, rozmiarów i skutków degradacji świata roślin i zwierząt oraz możliwości ich restytucji. W 1993 roku Zakład został przekształcony w Instytut Ochrony Przyrody PAN. Cztery lata później uzyskał uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora, a w 2000 roku otrzymał pięcikonkondygnacyjny budynek z oficyną przy al. Mickiewicza 33 w Krakowie.

Od 2002 roku dyrektorem Instytutu jest Henryk Okarma profesor nauk biologicznych, zajmujący się badaniami nad drapieżnikami – głównie wilka, rysia i żbika. Jego szczególne zainteresowania badawcze obejmują: duże ssaki drapieżne i ssaki kopytne, obce gatunki inwazyjne, konflikt między człowiekiem i dzikimi zwierzętami, wymiar społeczny ochrony przyrody i gospodarowanie jej zasobami. Prowadzi także wykłady w Zakładzie Badań Łowieckich Instytutu Nauk o Środowisku Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest członkiem korespondentem PAN.

– Naszą wizytówką – poza pracami studialnymi – są wydawnictwa ilustrujące stan polskiej przyrody. To w naszym Instytucie powstały: Polska Czerwona Księga Roślin i Polska Czerwona Księga Zwierząt – mówi profesor Henryk Okarma.

MARIAN NOWY

Kawiarnia Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności zaprasza na kolejne spotkanie. Profesor Henryk Okarma przedstawi wykład pt. „Chronić, czy nie chronić wilka w Polsce?”. Spotkanie odbędzie się w poniedziałek, 20 kwietnia br. o godz. 18.15 w auli PAU przy ul. Stawkowskiej 17 w Krakowie. Wstęp wolny – zapraszamy!